

„Wieczór autorski” na jeleniogórskiej scenie

Po kilku klasycznych premierach Teatr Dolnośląski z Jeleniej Góry wziął na warsztat współczesną sztukę, napisaną przez słynnego prozaka młodego pokolenia Andrzeja Brychta. **Brycht** — urodzony w Warszawie w 1935 r. — debiutował w 1960 r. reportażami zatytułowanymi „Czerwony węgiel”, po czym opublikował tomik wierszy „Czas bez Marii” i zbiory opowiadań: „Suche trawy”, „Opadanie ziemi”, „Ulica pomarańczowa”, a wreszcie naj-

bardziej znaną pozycję belewrystyczną „Dancing w kwatery Hutera”. Prawdziwy rozgłos i popularność wśród czytelników przyniosły jednak pisarzowi reportaże pod wspólnym tytułem „Raport z Monachium”, przełożone później na monodram, który wykonywał Ryszard Fiłipski.

Sukcesy teatralnych adaptacji utworów Brychta zachęciły młodego prozaka do poprobowania sił w oryginalnym dramaturgii. Niestety, pierwszy owoc tych, prób nie jest perłą dramaturgii i można pisać do niego wiele zastrzeżeń — poczynając od zawartych tu spostrzeżeń obyczajowych, a kończąc na kompozycji, stylizacji dzieła. „Wieczór autorski” opowiada o przyjeździe znanego młodego pisarza do małej, prowincjonalnej miejscowości, gdzie z kwiatami i przesadnymi słowami uznaną czekają już przedstawiciele miejscowej elity społecznej: kierowniczka biblioteki — agresywna działaczka, nauczyciel — intelektualista i mistrz od okolicznościowych przemówień, prezes spółdzielni z natchnioną małżonką, studentka biologii na uniwersytecie i inni. Z osobami tymi toczy przybyły autor naprzód szablonowe — właściwe spotkaniom autorskim — a potem swobodna, podprawione alkoholem rozmowy.

Dramatyczną budowę sztuki łamię niezdecydowanie Brychta, który chciał skarykaturować to małomiasteczkowe środowisko, a równocześnie wiedział, że na prowincji nie jest już tak źle i tak prymitywne. Dlatego utwór wciąż waha się między jawnym oskarżeniem kołtunerii mieszczańskiej, humorystycznym wykpieniem postaw miejscowej socjety, a obroną jej przedstawicieli przed wyostrowanym ostrzem satyry. O niejasność, sztuki stanowi także narcystyczne podejście do osoby pisarza Adama Perza, — którego niesympatyczną postać autor mitologizuje i wynosi ponad poziom.

Na szczęście reżyser jeleniogórskiego przedstawienia, Wanda Łaskowska, dostrzegła te braki — i wykorzystała. Poprawiła przy pomocy czarnego tu-

szu postać Perza. Podrysowała karykaturalność postaci z Sibirówki, tak że stały się one w widoczny sposób nierealne przez to jeszcze śmieszniejsze. Dobre tempo spektaklu zapewnia mu nieustanną uwagę widza, a tużem jest również funkcjonalna scenografia Zofii Piętrusińskiej. No i świetna gra niektórych wykonawców, w tym tandemem Lidii i Mariana Maksymowiczów, Pawła Baldy, Teresy Czarneckiej, a przede wszystkim samego scenistę krewnego Brychta — Wojciecha Kosteckiego.

(mor)